

Renata Gość

warsztaty bajki relaksacyjnej 2008 r.

Zaczarowany ogród

Co za dzień... westchnęła Oleńka, wracając polną dróżką ze szkoły do domu. Nie dość, że nie było dzisiaj na lekcjach Martusi, to jeszcze zapomniałam zabrać ze sobą dodatkowo odrobiną pracę na zajęcia z angielskiego – myślała dziewczynka. Powracające myśli o zdarzeniach w szkole coraz bardziej zaczęły zaprzętać głowę Oleńki. Pochłonięta tymi sprawami szła wolno, coraz wolniej. Czuła się zmęczona. Bez sił. Mijała minuta za minutą. Podnosząc leniwie głowę, nagle zauważyła, że u jej sąsiadów brama do ogrodu po raz pierwszy jest otwarta. Zaciekawiona cudownym widokiem poszła w tamtym kierunku. Wokół niej zaczął rozpościerać się bajkowy pejzaż. Po chwili zauważyła, że tuż przed nią skrzydełkami trzepocze piękny motyl. Okrążył Oleńkę najpierw raz, później kolejny. Jest taki piękny! – zdumiała się. Niebieski motyl? Jego błękitne skrzydełka wyglądają jak skrawek nieba. Czy istnieją w ogóle niebieskie motyle? – pytała sama siebie. Motylek leciał przed dziewczynką, jakby chciał jej pokazać cały ogród. Szybko zatoczył kółko, jedno, drugie i znikł wśród gęstwin bujnych krzewów i kwiatów. Cóż to za cudowne miejsce! – pomyślała dziewczynka. Ogród był tak piękny, że nie mogła od niego oderwać oczu. Wyglądał jak tęcza lub mieniący się różnymi kolorami kryształ. Patrzyła na tysiące rozkwitających kwiatów: białych, żółtych, fioletowych, purpurowych... Wszystkich kwiaty świata zebrane w jednym magicznym ogrodzie!

Spojrzała w niebo. Było bezchmurne, otulone złocistymi promieniami słońca. Odetchnęła głęboko. Poczowała unoszący się wokół delikatny zapach kwiatów. Zrobiła jeszcze kilka kroczków i siadła na trawie. Oparła rączki o kolana i patrzyła przed siebie niebieskimi krągłymi oczkami. Po chwili wyciągnęła przed siebie nóżki, a rączki podłożyła pod głowę. Tak było jej wygodnie. Odpoczywała na utkanym z kwiatów dywanie. Wokół panowała

cisza. Delikatny wiatr muskał jej policzki i głaskał włosy. Roztaczający się przed nią cudowny krajobraz wydawał się coraz piękniejszy. Zamknęła oczy. Usłyszała delikatny świergot ptaszków, a może był to śpiew skowronka. Było jej dobrze. Czuła się spokojna, zapomniała o wszystkich smutkach. Odpoczywała. Jestem w zaklętym ogrodzie – westchnęła. Nie myślała już o niczym. Oddychała wolno i równo. Zatapiała się coraz bardziej w wyciszeniu. Delektowała się zapachem różnorodnych kwiatów. Dopiero teraz usłyszała szum szmerzącego gdzieś w oddali strumyka. Oleńka czuła, jak wstępuje w nią nowa siła – wolniutko, spokojnie, leniwie wypełnia ją całą. Było jej przyjemnie. Odprężała się coraz bardziej. Czuła jak złociste słońce ogrzewa jej nóżki, rączki i buzię. Jestem szczęśliwa, szczęśliwa – powtarzała jak przez sen.

Wiaterek zakołysał liśćmi i coraz bardziej zaczął plątać Oleńce warkocze. Po chwili na policzku poczuła orzeźwiającą kropelkę wody. Czy to deszcz? – zdziwiła się, otwierając oczy i siadając na trawie. Na niebie harcowały wielkie białe-szare chmury. Czasem jeszcze pomiędzy nimi błysnął strzępiasty kawałek błękitu. Powietrze zrobiło się wilgotne i świeże. Zaraz rozpada się na dobre – pomyślała dziewczynka. Pora wracać do domu – zdecydowała wypoczęta Oleńka. Pokażę, to zaklęte miejsce Martusi. Wrócimy tu razem – postanowiła – a dzisiaj w encyklopedii muszę poszukać informacji o niebieskich motylach i koniecznie włożyć odrobioną pracę z angielskiego do plecaka. Podskakując z nóżki na nóżkę, nucąc wesołą piosnkę, podążyła w kierunku domu.